

**W drodze powrotnej z Maroka zatrzymałem się na dzień w Madrycie, a właściwie dzień i wieczór, bo stolica Hiszpanii właśnie po zmierzchu wygląda najciekawiej i najwięcej się tu wtedy dzieje.**

Spacerując po Madrycie odnosi się wrażenie, że to szykowne miasto. Prawdziwa stolica, real Madryt ;)... Majestatyczne budynki, ozdobne frontony, muzea, parki, stadiony, pomniki, fontanny i ludzie, elegancko ubrani, barwni, ciekawi. Zatrzymałem się w hostelu niedaleko Placa Cibeles, gdzie jest przystanek autobusu z lotniska (koszt jedyne 2 EU). Uliczka prowadząca od niego wychodzi wprost u zbiegu alei Alcalá i Gran Vía. Zaglądam do jednego z wielu popularnych tu barów Tapas. Zamawiam una grande cerveza i szaszłyka z frytami oraz tortillę. Smacznie i syto, nawet niedrogo, ok. 8 EU za wszystko.

Najedzony ruszam dalej w miasto zmierzając w kierunku Muzeum Prado, które z braku czasu oglądam tylko z zewnątrz. Stojący na pomnikach wokół muzeum Goya i Velazquez przypominają o artystycznej świetności miasta. Niedaleko stąd znajduje się kolejne, znane madryckie muzeum Fundacji Thyssen-Bornemisza, w którym przechadzają się chyba nawet większe grupy zwiedzających niż w Prado. Fajni są też ci wszyscy dziwacy, których pomysłowość nie zna granic ;)

Wchodzę do metra i kupuję jednodniowy bilet turystyczny za 6EU, dzięki czemu mogę przez 24 godziny jeździć po mieście do woli i zamierzam z tego skorzystać. Pierwszy przystanek przy Torres KIO, dwie pochylone wieże robią wrażenie, choć podczas robienia zdjęcia pośliznąłem się i walnąłem goleniem w murek. Noga od razu zaczęła krwawić, zsiniała i opuchła. No to fajnie, zwiedzanie Madrytu mam z głowy. Na szczęście wpadam na genialny pomysł wsadzenia nogi do zimnej wody w fontannie. Co za ulga... Po 10 minutach opuchlizna zeszła i jako twardziel ruszam dalej lekko kuśtykając.

Kolejny przystanek przy stadionie Realu Madryt, słynnym Santiago Bernabeu. Szkoda, że nie mogę być tu na meczu. Wiedząc, że dla Hiszpanów obok piłki nożnej kolejną świętością jest corrida ruszam zobaczyć Plaza de Toros de las Ventas. Arena walk byków jest niestety zamknięta, choć nawet z zewnątrz robi wrażenie.

Muszę trochę odpocząć, bo krew pulsuje wokół rany na nodze, dlatego jadę metrem do Parque del Buen Retiro. Przed pałacem na stawie pełno ludzi w łódkach. Całkiem przyjemny sposób na wypoczynek w poniedziałkowe popołudnie. W alejkach parkowych kilku dziwaków, gość puszczający wielkie bańki mydlane... frajda nie tylko dla dzieciaków. Po krótkim odpoczynku zmierzam na Plac Hiszpański. Tu widać wieżowiec trochę przypominający Pałac Kultury i ciekawy pomnik Don Kichote i Sancho Pansy. Stąd na piechotę udaję się pod Pałac Królewski, mijam budynek Senatu i tu miła niespodzianka. Na każdej

lampie wzdłuż alei prowadzącej do Pałacu znajdują się reklamy wystawy "Polonia" z przyciągającym uwagę przechodniów wizerunkiem "Damy z łasiczką" Leonarda da Vinci. Obok Palacio Royal znajduje się katedra Almudena.

Spaceruję w kierunku Puerta del Sol (Brama Słońca), gdzie znajduje się hiszpański kilometr zero i posąg niedźwiedzia, symbol miasta. Tak przy okazji ciekawe co na to Berlińczycy? Na placu gra meksykańska kapela i hiszpański solista oraz eksploatują się najróżniejsi dziwacy. Na jednej z bocznych ulic odbywa się zaaranżowana sesja zdjęciowa hiszpańskiej modelki z chustą, korzystam z okazji i robie też kilka zdjęć. Ole!

Szukam Plaza Mayor, który powinien być przy samej ulicy prowadzącej do Puerta del Sol. Po paru minutach znajduję wąskie przejście od ulicy prowadzące do rozległego placu. To przyjemne miejsce na przycupnięcie pod parasolem i skosztowanie chłodnej sangrii.

Powoli zaczyna zmierzchać i udaję się w kierunku placu Santa Ana, tam widać, że życie w Madrycie zaczyna się po zachodzie słońca. Piękne iluminacje budynków, pełne ludzi ogródki przed restauracjami z ozdobnymi witrynami. Wracam też pod katedrę Almudena i Pałac Królewski oraz Operę.

Muszę wstać o 4.30 rano, by zdążyć na autobus na lotnisko, ale jadę jeszcze zobaczyć Most Puente de Segovia nad rzeką Manzanares. Wieczorem wygląda zachwycająco. Na więcej nie mam czasu, gdyż dochodzi północ i czas wracać do opłaconego hostelu, by się przespać przynajmniej ze 4 godziny. Cieszę się jednak, że miałem okazję choć trochę poznać to wspaniałe miasto.